

Opowieść świąteczna

ANDRZEJ JAR

Polska to dla mnie miejsca, do których odbywam we wspomnieniach sentymentalne podróże – miejsca chyba w większości już nie istniejące – i bliszy sercu ludzie. Wśród takich bliskich mi osób jest artystka malarka Danuta Joppek, z którą poznaliśmy się, gdy była jeszcze studentką Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku (od 1996 r. Akademia Sztuk Pięknych), a ja pracowałem w Centrum Edukacji Teatralnej, które mieściło się w sąsiadującym z PWSSP gmachu Teatru Wybrzeże. Danusia nazywana była Danuską. Za „Krzyżakami” Sienkiewicza oczywiście.

To był czas teatru. Teatru jako takiego, istniejącego, i wiecznych rozmów o teatrze w którejś z pobliskich knajpek, najczęściej jednej, dość podłej, nazywającej się bar „Istra”, a przez nas – uczestników tamtych teatralnych rozmów – zwanej „obuwniczym” (wymienne: obuwnikiem), co wywodziło się z pewnej zabawnej historii. Tutaj, przy podawanej w szklankach wódce, w otoczeniu braci robotniczej ze znajdującej się niedaleko gazowni, mówiło się o teatrze – trochę plotek, ale głównie były to, że tak powiem, wizje teatralne do zrealizowania. Aktoży Florian Staniewski, Tomira Kowalik, Henryk Sakowicz, Jurk Nowacki, Janek Sieradziński... W zadymionym lokalu i przy dymiących nieco głowach kształtowaliśmy świat sztuki.

Ten świat tworzyli też bardzo mocno filozof Andrzej Leszczyński i właśnie Danusia Joppek. Danusia robiła scenografię do przedstawienia, które wówczas napisałem. „...żebyś wiedział ile razy lezka mi się w oku zakręci na wspomnienia...” – pisze mi w mailu. No to co ja mam powiedzieć...? Zastanawiam się czasem, czy te wspomnienia nie są moim jedynym polskim światem. A oni tam przynajmniej... „Jakże żałuję, że nie bierzesz udziału w naszych (prof. Hugon, Leszczu, Florek, ja) Bardzo Wesolych Debatach nad Bardzo Poważnymi Sprawami.”

A ja patrzę właśnie na to trwające święto świątecznego kiczu – mikołaje, renifery, elfy, bałwany – i na tę eksplozję świątecznej komercji, i płakać mi się chce nad ludzkim nieszczęściem... Co tu się dziwić, że dumnie sprawują władzę. Taka dygresja.

Danusia Joppek od lat jest nie tylko uznaną malarką, ale też kuratorem sztuki. Jej „dzieckiem” – jak pisze – jest autorski cykl wystaw zbiorowych, zatytułowany „W drodze”, których do tej pory – przeważnie raz w roku, czasem więcej – zorganizowała, w Polsce i za granicą (Litwa, Turcja), jedenaście. Jedenasta odbyła się w Ankarze, kolejna odbywa się w grudniu w Gdańsku. Tytuł wystawy tłumaczy w tekście kuratorskim następująco:

„W drodze... żyjemy – tym samym nasze życie jest w drodze.”

W drodze jest nasza twórczość.

I ta wystawa jest w drodze – przyjechała tutaj i wywędruje stąd w kilka różnych miejsc.

Skład wystawy jest w drodze – jedni przychodzą, inni odchodzą... Każdy z nas podąża swoim traktem, wytacza własny szlak.

Czasem chcemy się spotkać, aby kawałek drogi przebyć wspólnie. I to właśnie – ‘...aby kawałek drogi przebyć wspólnie’ – jest pretekstem spotkania naszych postaw twórczych na tej wystawie.

Bo z marszu, z ruchu, ze spotkań, wymiany myśli i energii COŚ wynika. I o to COŚ nam właśnie chodzi.”

Z okazji 10. wystawy, czyli jubileuszu, który odbył się na zamku w Krokowej w kwietniu tego roku, artystka zobowiązana została niejako do podsumowania cyklu i wyszło, że zaprezentowała do tej pory prawie 350 (!) artystów z Polski, Litwy, Francji, Niemiec, Danii, Włoch, Norwegii, Iraku, Turcji, Peru, Anglii, Chile, Szwecji i Rosji.

Jedenasta wystawa odbyła się więc w Turcji, w Ankarze. Pisze Danusia: „Po wernisażu zaprosił nas (moją koleżankę malarkę, pracującą w Ankarze na Bilkent University Beatę Zalewską, która była główną organizatorką wystawy po stronie tureckiej i mnie) Ambasador RP w Turcji pan Maciej Lang, który żywo interesował się wystawą i obiecał ponowne zaangażowanie Ambasady w kolejne przedsięwzięcia.” (Mam zdjęcie z tego wydarzenia, ale niestety nie najlepszej jakości.)

Przedsięwzięcie jest bez wątpienia wyjątkowe. Dostrzegł to gdański magistrat, umieszczając biogram jego autorki-realizatorki w Gedanopedii (Encyklopedia Gdańska). Miasto obiecało nagrodę, może jakieś honorarium kuratorskie, ale póki co trzeba dokładać do interesu (co akurat bardzo dobrze rozumiem).

W maju wystawa autorska w galerii w Ośrodku Kultury w Kutnie...

„Jakże żałuję, że nie możemy upić się razem” – pisze Danusia. A tu idą święta, mgła za oknem, bezwstydną chciwość, wszystko na sprzedaż, ludzi cieszą świcidelka – czyli najsmutniejszy dla mnie czas w Vancouver.

Poza tym ani ona, ani ja upijać się tak jak kiedyś już nie umiemy, nie możemy. To już nie te lata. Odpada więc niestety ten sposób na smutki. Mało znam dziś zresztą sposobów na ten świat, z którym się szarpie, wciąż nie mogąc stać się z wiekiem bardziej konformistyczny, bardziej pobłażliwy wobec głupoty czy kiczu. Gdybym umieścił na fejsbuku z okazji świąt śmiesznego mikołaja, niewątpliwie podobałoby się to wielu rodakom w tym mieście... Ale nie potrafię.

Pozostaje mi pamięć dobrego czasu i emailowe rozmowy.

Wesolych Świąt.

Ktoś wygrał co chciał.
Dla mnie w środku zimy
latał motyl o ciepłych
oczach
do wynajęcia.

Rękopis wiersza, z wyjaśnieniem kto dla kogo, na sąsiedniej stronie.



„Grunt to rodzinka II” – plakat Kuby Karłowskiego zapowiadający jedną z wystaw Danusi Joppek, przedstawiający artystkę z wnuczką.



Przygotowanie do otwarcia wystawy w Filharmonii Bałtyckiej. Danusia Joppek z wnuczką.

